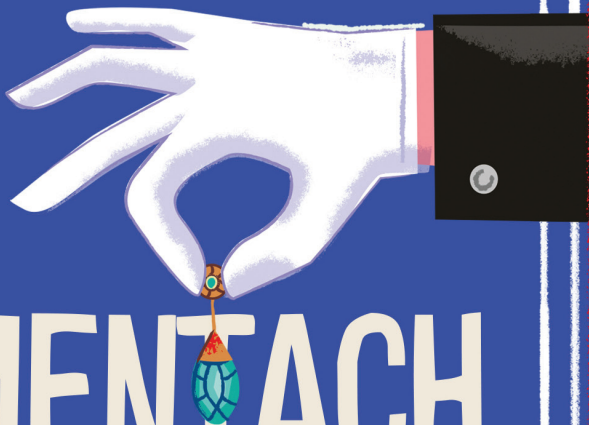




*Jej Królewska Mość
prowadzi śledztwo*

ŚMIERĆ W DIAMENTACH



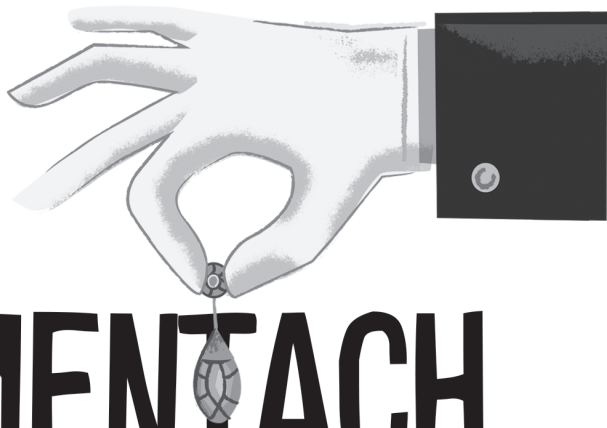
Połączenie panny Marple i *The Crown*

Ruth Ware

S.J. Bennett



ŚMIERĆ W DIAMENTACH



S.J. Bennett

PRZEŁOŻYŁ
Andrzej Goździkowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Death in Diamonds

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Agnieszka Trzebska-Cwalina
Korekta: Anna Jasińska
Projekt okładki: Nick Stearn
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Ilustracje na okładce i wyklejce: © Iker Ayestaran
DTP: pagegraph.pl

Copyright © S.J. Bennett, 2024

First published in the UK in 2024 by ZAFFRE
An imprint of Zaffre Publishing Group
A Bonnier Books UK Company
All rights reserved.

The moral rights of the author have been asserted.

Treść niniejszej książki jest fikcją literacką. Wszelkie odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń, organizacji lub lokalizacji mają na celu wyłącznie wywołanie poczucia autentyczności. Wszystkie inne postacie oraz wszystkie sceny i dialogi zostały wymyślone przez autorkę.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-382-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Rozdział 1

Królowa od razu zrozumiała, że – mówiąc metaforycznie – popełniła fatalny błąd.
– *Mais bien sur, madame. Ça arrive**.

Rzeczywiście, w trakcie kolacji przy świecach w Luwrze, uświetniającej drugi dzień wizyty królowej we Francji, wspomniała – być może nieco zbyt tęsknym tonem – że nigdy dotychczas nie miała okazji ujrzeć na własne oczy *Mona Lisy*. W Salle des Caryatides, w której odbywało się przyjęcie, zgromadził się *le tout Paris* – cały Paryż. Można było odnieść wrażenie, że przy stołach zasiedli dosłownie wszyscy ministrowie, wszystkie wielkie damy i wszelkiego rodzaju wybitne osobistości francuskiej stolicy. Ludzie ci, wystrojeni elegancko, siedzieli teraz blisko siebie i z uwagą śledzili każdy, choćby najmniejszy ruch znakomitego gościa. Królowa tymczasem, mimo że tu i ówdzie dostrzegała ciekawą kolumnę czy zdobiony strop, na razie nigdzie nie widziała żadnych dzieł sztuki.

Po krótkiej naradzie odbytej przez kierownictwo muzeum dwóch portierów wniosło do sali dzieło Leonarda we wspaniałej pozłacanej ramie. Ustawili je na podłodze i oparli o krzesło, tak

* *Mais bien...* (fr.) – Ależ oczywiście, proszę pani. To się zdarza (przyp. red.).

by monarchini mogła je wygodnie podziwiać. Był to dla niej absolutnie nadzwyczajny moment: kiedy królowa popatrzyła w słynne, jak gdyby lekko senne oczy Mona Lisy, kobieta z płótna wbiła w nią swoje nieprzeniknione spojrzenie. Elżbieta świetnie знаła ten portret z niezliczonych reprodukcji, tym większe było więc jej zdumienie, gdy wreszcie mogła stanąć twarzą w twarz z oryginałem. I nagle w przebłysku intuicji pojęła, co być może czuło wielu ludzi, gdy stawali przed jej obliczem.

Legendarny portret rozbudzał wielkie oczekiwania, chociaż w rzeczywistości, w ruchliwym świetle świec, okazał się zaskakująco ludzki, bliski światu oglądających. W ukazanej na płótnie modelce królowa dostrzegła zwyczajną młodą kobietę, pięknie upozowaną i być może nieco zakłopotaną faktem, że jest z taką uwagą obserwowana. „Wiem, co czujesz”, pomyślała królowa. Maestria, z jaką namalowano obraz, była niezaprzeczalna, aczkolwiek królowej trudno było chłonąć jego piękno, gdy wszyscy wkoło wyciągali szyje, aby zobaczyć jej reakcję.

– *C'est merveilleux, n'est-ce pas?** – powiedziała w końcu, w pełni świadoma, że ocenie takiej można by zarzucić skandaliczną wręcz powściągliwość.

Niedługo potem, gdy goście przenieśli się do innego, równie olśniewającego pomieszczenia, tłum otaczających królową znakomitości jeszcze zgęstniał, a ona sama poczuła, że jest obserwowana ze zdwojoną uwagą. Wokół niej nieustannie kłębiły się setki osób chcących przywitać się z brytyjską monarchinią. Jej uwadze nie uszły momenty, gdy bardziej energiczni goście pomagali sobie łokciami, próbując zająć najlepsze miejsce. Kiedy ruszyła na nią jedna z takich fal, królowa nagle stała się dojmująco świadoma tego, że ze wszystkich stron otacza ją ściana stłoczonych ludzkich ciał. Napierająca ciżba sprawiała, że nie było czym oddychać.

* *C'est merveilleux...* (fr.) – To wspaniałe, nieprawdaż? (przyp. red.)

Niemal ogarnęła ją trwoga, ale trwało to tylko ułamek chwili. Oczywiście tak wielka popularność musiała cieszyć, ale, prawdę mówiąc, królowa wolałaby przetrwać ten wieczór bez uszczerbku na zdrowiu i uszkodzeń odzieży.

Odzyskała równowagę i przywołała na twarz uprzejmy uśmiech – lekcje udzielane jej przez babkę, królową Marię, nie poszły w las. Kiedy wodziła wzrokiem po morzu podekscytowanych twarzy, dwie przykuły jej uwagę. Pierwsza osoba, mężczyzna, nie patrzyła na nią, lecz na kogoś stojącego za plecami królowej. Zarejestrowała moment, gdy jego twarz wykrzywił gniewny grymas, a w oczach rozgorzała nienawiść. Znała takie spojrzenie, ale do tychczas widziała je tylko parę razy, gdy jako nastolatka słuchała, jak oficerowie lub ich najbliżsi wspominali największe koszmary wojenne. Królowa wiedziała, kim jest ten człowiek, znała jego historię i dzięki temu mogła się domyślić, w kogo wbija wzrok.

Druga osoba, także mężczyzna, z nieskrywaną pogardą, wodziła spojrzeniem po otaczających ją ludziach. Grymas ust wyrażał frustrację. Kiedy spojrzenia monarchini i jego w końcu się spotkały, błyskawicznie się zreflektował, nadając twarzy neutralny wyraz. Ale królowa widziała już dość. Bardzo dobrze znała tego mężczyznę.

Zrozumiała, że zaraz po powrocie do ojczyzny czeka ją sporo pracy – było jasne, że ktoś z kręgu jej najbliższych współpracowników próbuje sabotować tę wizytę. Musi zareagować, ale jej odpowiedź powinna być dyskretna, co uczyni całą akcją trudniejszą. Na razie nie wiedziała, komu może zaufać.

W drodze powrotnej do ambasady brytyjskiej zagadnęła Filipa:

– Zwróciłeś uwagę, że poczęstowali nas dziś ostrygami?

– Owszem, i to całkiem pysznymi – odparł z uśmiechem mąż.

Ale już po chwili zaniepokojony zmarszczył brwi. – Ale ty za nimi chyba nie przepadasz. Spróbowałaś ich?

– Nie. Chociaż tak naprawdę to całkiem lubię ostrygi. – Królowa odwzajemniła uśmiech. – Po prostu wolę nie jadać ich za granicą.

– Wydaje mi się, że w tym przypadku możemy zaufać żabojadom. Raczej mało prawdopodobne, żeby chcieli cię otruć. Poza tym w przyrządzaniu ostryg nie mają sobie równych. Zawsze tak było.

– Nie wątpię. Ale nie chodzi mi o Francuzów, tylko o same ostrygi. Z nimi nigdy nie wiadomo. A gdybym nabawiła się rozstroju żołądka, byłaby to przecież katastrofa.

– Faktycznie. No cóż, szkoda, bo były pierwsza klasa.

Królowa otuliła się szczelniej futrem i spojrzała w okno, za którym migotały światła Place de la Concorde. Do ambasady nie było daleko, wkrótce mieli dotrzeć na miejsce. Królowa zawsze uwielbiała ten ogromny plac nad rzeką. W tle dostrzegła klasyczną bryłę hotelu de Crillon, na środku starożytny obelisk zwieńczony złotem. Miejsce to zawsze tchnęło rozmachem. Inna sprawa, że to właśnie tutaj stanął szafot, na którym stracono króla Ludwika XVI i jego żonę Marię Antoninę.

Czy powinna zdradzić Filipowi, gdzie tak naprawdę błądzi teraz myślami?

Limuzyna objechała plac i potoczyła się dalej wzdłuż rue Royal. Kiedy poprzednio bawiła z Filipem w Paryżu, w 1948 roku, była w ciąży z Karolem. Ach, znów być dwudziestodwuletnią dziewczyną, świeżo po ślubie i zakochaną do szaleństwa. Była to jej pierwsza wizyta w stolicy Francji, a do tego przedsięwzięta w wyjątkowym momencie, gdy w powietrzu nadal wyczuwało się dziką radość z powodu wyzwolenia. Cóż to była za podróż.

Kiedy zjawili się tu dwa dni temu, królowa nie oczekiwała, że dane jej będzie jeszcze raz przeżyć podobne uniesienia – wszak była już kobietą w kwiecie wieku, trzydziestoletnią, matką dwójki dzieci, które zostały w ojczyźnie; osobą, która stale ma na głowie rozliczne problemy państwowe, a w dodatku musi znosić bezpodstawne plotki na temat rzekomej niewierności swojego męża.

Ale tego wieczoru paryżanie witający ją tłumnie na ulicach wydawali się autentycznie uradowani jej widokiem. Ich reakcje bardzo ją wzruszały. Filip miał rację: nie było powodów, by podejrzewać, że Francuzi chcą ją otruć, podsuwając do zjedzenia nieświeże ostrygi.

A mimo to...

Podczas podróży zagranicznych królowa ograniczała swoje wymagania do minimum. Jako osoba obdarzona końskim zdrowiem i będąca w całkiem niezłej kondycji fizycznej chętnie pracowała do upadłego i zjadała niemal wszystko, czym ją częstowano. Tyle że akurat skorupiaki stanowiły rzadki wyjątek. Kancelaria królowej zawsze stawiała sprawę jasno – z dokuczającym bólem brzucha pełnienie królewskich obowiązków będzie niemożliwe. A mimo to z jakiegoś powodu podano jej na kolację sześć ostryg w sosie mignonette z truskawkami i szampanem, zupełnie jak gdyby wytyczne kancelarii trafiły w próżnię.

Oczywiście można by to wytłumaczyć zwykłym niedopatrzaniem, tak byłoby najłatwiej. W przypadku wizyt zagranicznych zawsze jakiś drobiazg szwankował, było to nieuniknione, z reguły zresztą dawało komiczny efekt. Tyle że tutaj dochodziło jeszcze zaginięcie tekstu jej przemowy.

Dwadzieścia cztery godziny wcześniej królowa miała wygłosić krótkie przemówienie w odpowiedzi na toast francuskiego prezydenta. Plan przewidywał, że będzie to *pièce de résistance*, gwóźdź programu pierwszego dnia wizyty. Wystąpienie miało być pretekstem do przypomnienia Francuzom, że królowa brytyjska biegle włada ich językiem. Treść przemowy wysławiała entente cordiale – sojusz między dwoma narodami, których wielkie poświęcenia umożliwiły na przekór wszystkiemu zwycięstwo w wojnie. Sam tekst nie był co prawda zbyt długi, jednak pracowano nad nim od wielu tygodni, a królowa poświęciła sporo czasu, żeby go sobie dobrze przyswoić.

Niespodziewanie, gdy zaledwie godzina dzieliła ją od wyjazdu do Pałacu Elizejskiego, gdzie miała wygłosić mowę, jej osobisty sekretarz, blady jak trup, poinformował ją, że tekst, wraz ze wszystkimi kopiami oraz arkuszami kalki maszynowej, gdzieś przepadł. Sekretarz oraz ambasador starali się szybko sklecić coś nowego, ale królowa wiedziała, że to nie będzie to samo. Całkiem możliwe, że gdy będzie wypowiadać nieprzećwiczone wcześniej frazy w języku niebędącym przecież jej językiem ojczystym, mowa utraci swoją moc.

Na szczęście przypomniała sobie, że gdy jedna z późniejszych wersji tekstu wróciła od stenotypistek w pałacu Buckingham, znajdowało się na niej kilka świetnych uwag poczynionych błędną francuszczyzną. Królowa pomyślała, że być może maszynistka, która pracowała nad tekstem, zachowała własną kalkę, na której go przepisała. I rzeczywiście, pięćdziesiąt minut później kobieta przedyktowała przez telefon cały tekst mowy osobistemu sekretarzowi. W ten sposób o włos uniknięto katastrofy.

Gdyby na jakiś czas zawieruszył się sam oryginał, można by to tłumaczyć zwyczajnym pechem. Ale żeby zniknęły również wszystkie kopie i kalki?

A do tego dochodził, jakby nie dość było tych przykrych wpadek, wyraz absolutnej odrazy malujący się na twarzy mężczyzny, gdy lustrował tłum napierający na nią ze wszystkich stron. I właśnie jego zachowanie pozwalało spojrzeć na pozostałe wydarzenia w nowym świetle. Stawało się jasne, że komuś bardzo zależało na tym, żeby zepsuć jej wizytę. Komuś z jej bliskich współpracowników. Komuś, kogo aż do dzisiaj darzyła zaufaniem.

Zarazem królowa zdawała sobie sprawę, że gdyby nawet podzieliła się z Filipem swoimi podejrzeniami, na ich poparcie miała niewiele – zaginione kalki maszynowe, skorupiaki, których się nie spodziewała w menu, czyjaś skwaszona mina. Zyskałaby tyle, że zostałaby posądzona o nazbyt bujną wyobraźnię odziedziczoną po

matce albo że po prostu po dwóch pracowicie spędzonych dniach za granicą zmęczenie dawało się jej we znaki i zaczęła się u niej rozwijać jakaś obsesja. Wolała nie ryzykować, że do tego dojdzie w sytuacji, gdy ta wizyta miała tak kolosalne znaczenie.

Poza tym cóż właściwie mogła w tej chwili zrobić ona albo Filip? Kiedy wioząca ją limuzyna skręcała w lewo, w rue du Faubourg Saint-Honoré, postanowiła, że zachowa te przemyślenia dla siebie.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)